

LUDZIE I WSPOMNIENIA

MARIAN SOBAŃSKI

JEDEN Z PIERWSZYCH KRAJOZNAWCÓW

W 1969 r. mija 170 rocznica urodzin Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego, uczonego, profesora agronomii, człowieka, który jako jeden z pierwszych w naszym kraju propagował i praktycznie wprowadzał w życie idee krajoznawstwa.

Jastrzębowski urodził się 19 kwietnia 1799 r. we wsi Giewały-Szczepkowie. Pochodził z rodziny należącej do biednej szlachty zagonowej. Do szkoły elementarnej uczęszczał w sąsiednim Janowie, co dzisiaj jest powodem dumy dla mieszkańców tej osady*. Później kontynuował naukę w szkole departamentalnej w Płocku, zarabiając jednocześnie na życie jako korepetytor. Podobnie było zresztą i później w Warszawie, gdzie uczęszczał do liceum, czyli ówczesnej wyższej szkoły państwowej. W 1820 r., po długich zabiegach, Jastrzębowski dostaje się na Uniwersytet Warszawski.

Pod wpływem wybitnego naturalisty profesora Michała Szuberta już wówczas zdradza zainteresowania przyrodnicze. Profesor, sam wiele wędrujący po kraju w poszukiwaniu okazów roślin do warszawskiego Ogrodu Botanicznego, potrafił zachęcić do tej pracy swych słuchaczy. Najbardziej zapalonymi zbieraczami byli jednak Wojciech Jastrzębowski oraz jego przyjaciel Jakub Waga, późniejszy twórca dzieła o florze polskiej. Z woreczkiem na plecach i kijem w rękę, obwieszani blaszankami i słojami wędrowali obaj studenci zbierając w różnych okolicach kraju nowe okazy roślinne.

Swoje wyprawy przyrodnicze rozpoczął Jastrzębowski w 1824 r., jednak główne ich nasilenie przypada na lata następne. W 1825 r. Jastrzębowski kończy studia uniwersyteckie, uzyskując dyplom magistra filozofii oraz funkcję preparatora z wynagrodzeniem rocznym zł 1500. Była to dla niego ogromna kwota, pozwalająca na zaspokojenie bardzo skromnych potrzeb.

Teraz mógł spokojnie wyruszyć na dłuższą wędrówkę po kraju. Zwiedza województwo sandomierskie, ziemię płoc-

* W 1970 r. GRN w Janowie organizuje z okazji tej rocznicy wielkie uroczystości. Janowo i Giewały leżą dziś w powiecie nidzickim tuż nad granicą województwa warszawskiego — przyp. aut.

ką i łomżyńską, Puszczę Suwalsko-Augustowską. Najbardziej jednak pokochał Mazowsze. Przewędrował je też wzdłuż i wszerz, docierając do najdalszych zakątków tej krainy. Szczególnie interesowała go Puszcza Kampinoska, dzika jeszcze wówczas, nie tknięta ręką człowieka. Stąd dostarczał najwięcej roślin, z których zaczął przygotowywać wielki zielnik, należący do najbogatszych zbiorów botanicznych w Polsce. O ogromie jego pracy świadczy liczba 1090 okazów, które odnalazł, zebrał osobiście i sklasyfikował jedynie z terenu czterech województw: mazowieckiego, płockiego, sandomierskiego i augustowskiego, a przecież zielnik zawiera okazy również i innych regionów.

W uznaniu zasług naukowych w 1828 r. przyjęto Jastrzębowskiemu w poczet członków Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Okresem życia Jastrzębowskiego, który najbardziej interesuje krajoznawców jest czas jego działalności w Instytucie Agromicznym na Marymoncie. Zaczął tam pracować w 1836 r. po upadku powstania listopadowego, w którym brał czynny udział. Znany jest także fakt jego współpracy politycznej w Związku Narodu Polskiego oraz bliskich kontaktów z Karolem Brzozowskim, Romanem Zmorskim i Teofilem Lenartowiczem.

W Marymoncie, przez lat 22 oddawał się Jastrzębowski ulubionej pracy naukowej i wychowawczej. Był bardzo lubiany przez młodzież, o czym wspominają w swych pamiętnikach jego wychowankowie, m.in. Julian Wieniawski, brat słynnego polskiego skrzypka.

Jastrzębowski był zwolennikiem wykładów poglądowych. Ilustrował swoje prelekcje przykładami i praktycznymi pokazami. Rzadko też sięgał do zagranicznych wzorów — ale z grzedy rodzinnej — jak wspomina inny jego słuchacz Karol Majewski — z Parzymiechów, Przeźdźtutki i Klemensowa, dalej z Ojcowa



*Zegar słoneczny wykonany przez W. Jastrzębowskiego na kamieniu narzutowym w parku Łazienkowskim w Warszawie.
Fot. A. Czarnowski*

i Pieskowej Skąty, wreszcie z Karpatów i okolic Gdańska, które znał już najszczegółowiej.

Nie lubił wędrować samotnie, prowadził zawsze ze sobą gromadkę słuchaczy. W każdą niedzielę i święta, wczesnym rankiem grupa marymontczyków wędrowała po okolicy Warszawy. Czasem wzdłuż Wisły do Wilanowa, Góry Kalwarii i Czerska, to znów w kierunku Radzymina i łąk nad rzeką Czarną, nad Bug i Narew, w ostępy Puszczy Białej, do Puszczy Kampinoskiej lub w inne strony. Jastrzębowski znał doskonale wszystkie miejscowości, lasy i drogi w okolicach Warszawy.

Zakończenie roku szkolnego nie stanowiło przerwy w wędrówkach. Już w kilka dni później profesor w otoczeniu kilkunastu najbliższych z nim związanych uczniów rozpoczynał normalną, coroczną wędrówkę po kraju. Przez cały czas wyprawy towarzyszyła wycieczka furmanka. Stanowiła ona pewnego rodzaju spiżarnię z racji trudności aprowizacyjnych w terenie. Karczmy po drodze zaopatrzone były obficie jedynie w gorzałkę, fol-

warki niechętnie przyjmowały podróżników, a chłopcy sami głodowali.

Jednym z głównych celów wędrówek Jastrzębowskiego było poznanie wzorowych majątków rolnych oraz zbieranie okazów botanicznych do zielnika.

Ale nie tylko cele naukowo-badawcze kierowały Jastrzębowskim, lecz także wybitnie krajoznawcze. Twierdził on, że obowiązkiem każdego Polaka-patrioty jest poznanie ziemi ojczystej, jej historii i gospodarki, życia ludu i jego kultury. Jastrzębowski wielokrotnie podkreślał, że warunkiem pokochania Ojczyzny i bliższego z nią związania jest dokładne poznanie stanu obecnego własnego kraju oraz wspaniałej spuścizny po przodkach. *Chwalicie się miłością ziemi ojczystej — mówił Jastrzębowski — ale jak możecie kochać to czego nie znacie?*

...Ujrzyć stare rozwaliny, gmachy, pomniki, przejść najciekawsze zakątki kraju naszego, przypatrzeć się im z bliska, wszędzie badać przyrodę... wskazać ich użytek gospodarczy dla ogółu mieszkańców i wszystko na pożytek publiczny oddać dla waszego pisma, to był cel moich podróży po kraju — pisał Jastrzębowski w 1841 r. w swoim liście do redakcji Biblioteki Warszawskiej.

Mało kto znał kraj jak on. Zmierzył go własnymi krokami, we wszystkich kierunkach — pisał w swych wspomnieniach słynny botanik, profesor Rostafiński, który zresztą sam korzystał z prac przyrodniczych Jastrzębowskiego.

Wycieczki naukowe i krajoznawcze Wojciecha Jastrzębowskiego stanowią pierwszy w dziejach polskiego szkolnictwa udany eksperyment wychowawczy. *Podróże — pisał Kryspin Świeżański, który wędrował z Jastrzębowskim — to*

ostateczna i najlepsza szkoła; w niej wszechstronnie kształci się umysł i serce, bo poznajemy ludzi, poznajemy naturę, czyli słowem — uczymy się żyć.

Imię Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego zyskało szeroki rozgłos w kraju. Otrzymał wiele nagród, tytułów i wyróżnień. Znanych jest kilka jego książek przyrodniczych oraz teoretyczno-społecznych. Prace zalesieniowe prowadzone przez Jastrzębowskiego na terenie 10 000 morgów wydym Czerwonego Boru uratowały cały ten teren od zamiany na pustynię. Założona przez niego wielka, piętnastomorgowa, doświadczalna szkółka leśna w Feliksówce pod Brokiem stała się wzorem dla tego rodzaju prac leśnych. W jednej z sal zorganizował Jastrzębowski bogato wyposażone muzeum leśne. Dziś jeszcze, po przeszło stu latach pozostały ślady pionierskiej pracy Jastrzębowskiego wśród borów brokowskich. Do czasów okupacji hitlerowskiej zachowały się resztki wspaniałego ogrodu w Feliksówce. Rosną tu jeszcze olbrzymie świerki, sadzone ręką Jastrzębowskiego, szumią olchy nad brzegiem rzeki Grzybówki, pozostały resztki modrzewi i cisów.

Warszawską pamiątką po profesorze Jastrzębowskim jest zegar słoneczny wyryty przez niego na olbrzymim głazie narzutowym na wzniesieniu w pobliżu wejścia do Łazienek. Po śmierci Jastrzębowskiego jego uczniowie wzniesli mu pomnik nagrobny na Powązkach, a w kościele Świętego Krzyża (nieдалеко wejścia, w lewej nawie) na Krakowskim Przedmieściu umieścili tablicę pamiątkową z wizerunkiem ukochanego profesora. Umieszczony tam napis podaje datę śmierci Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego — 30 grudnia 1882 r.

MIECZYSŁAW ORŁOWICZ NA WYCIECZKACH

(Ze wspomnień uczestnika)

W październiku 1969 r. przypada 10 rocznica śmierci Mieczysława Orłowicza, jednego z pionierów turystyki w Polsce, wybitnego działacza społecznego ruchu turystyczno-krajoznawczego. Działalność swą na polu krzewienia i upowszechniania krajoznawstwa i turystyki w społeczeństwie polskim rozpoczął Orłowicz już w 1901 r. W okresie minionych niespełna 70 lat XX w. nie było w turystyce i krajoznawstwie problemów, w których rozwiązywaniu nie brałby on udziału. Był bowiem Orłowicz niezwykle energicznym, pełnym pomysłów działaczem społecznym, wszechstronnym organizatorem różnych dziedzin turystyki, inicjatorem powstania wielu instytucji, organizacji i stowarzyszeń społecznych. Był on zarazem znakomitym publicystą i autorem najbardziej dokładnych i praktycznych przewodników turystycznych, pionierem wprowadzenia do polskiej literatury turystycznej nowoczesnego typu przewodnika, tzw. bedekera oraz autorem broszur propagujących turystykę i krajoznawstwo.

Nie bez uzasadnienia nazywano go encyklopedystą turystyki polskiej i krajoznawstwa. Nikt przecież nie znał Polski tak dobrze, jak on. Z nieodłącznym plecakiem, mapą i notatnikiem w ręku przemierzył wiele szlaków, poznał i opi-

sał tysiące miast, miasteczek i wsi. Dobrek jego pieszych wędrówek objął 140 000 km. Niewiele było miejscowości, zabytków przyrody, historii, architektury i sztuki, których nie znalazł Mieczysław Orłowicz. Z jego to inicjatywy podejmowano trud inwentaryzacji osobliwości turystycznych w Polsce. Był Mieczysław Orłowicz znakomitym prelegentem, którego interesujących i barwnych wykładów i gawęd słuchało tysiące miłośników krajoznawstwa. Niemalże były również jego zasługi jako organizatora, kierownika i przewodnika wycieczek pieszych, zarówno niedzielnych, świątecznych jak i kilkutygodniowych — wakacyjnych. Bezspornie słusznie stwierdził na jego pogrzebie jeden z mówców, że: *życiorys Orłowicza i jego działalność — to historia turystyki polskiej 1 połowy XX w.*

Na łamach Ziemi trudno jest podejmować próbę syntetycznego przedstawienia życia i działalności Orłowicza. Pragnę więc ograniczyć się do przekazania czytelnikowi garści wspomnień o nim jako kierownikowi pieszych wycieczek po kraju. Uczestnictwo w tych wycieczkach dało mi możliwość bezpośredniego poznania go jako człowieka, zamiłowanego turystę, nie tylko zaś teoretyka społecznego ruchu krajoznawczego.

Mieczysław Orłowicz utrwalił się w pamięci licznego grona jego współtowarzy-



Mieczysław Orłowicz na Dzwonkówce na tle Pienin. Fot. T. Dohnalik

szy wędrowek i uczniów, jako postać w długiej pelerynie, z wielkim plecakiem i przytroczonym do niego dużym czajnikiem do gotowania herbaty, słynnym „kotlikiem”. W swej aktywności przewodnickiej był on niezmordowany. Zresztą ta dziedzina jego działalności wiązała się bezpośrednio z publicystyką, ze zbieraniem materiałów do przewodników. Ambicją jego było podawanie do druku informacji osobiście sprawdzonych podczas licznych wycieczek.

Można stwierdzić, że Orłowicz stworzył własny, oryginalny typ przewodnika wycieczki oraz odrębną metodę jej organizowania i prowadzenia. Będąc od lat najmłodszych nie tylko turystą-krajoznawcą, lecz także sportowcem, chodził bardzo szybko. Marszruty układał długie i nieraz bardzo męczące. Tempo jego marszu było zazwyczaj bardzo szybkie; gdyby się go nie znało, można by go posądzić że jest typowym „pożeraczem kilometrów”.

A przecież w drodze skrupulatnie badał mapę, robił notatki zawierające spostrzeżenia o przebytej trasie, oprowadzał uczestników wycieczki po miejscowościach i objaśniał oglądane zabytki. I jak objaśniał! Barwnie, interesująco! Hart sportowy nie przeszkadzał mu jednak w przestrzeganiu racjonalnej metody regulowania marszu, zarządzania planowego odpoczynku, przerwy obiadowej... i ...sjesty. Bo przecież obowiązkowym punktem programu wycieczki była dłuższa przerwa obiadowa z celebrowanym „mistycznym” rozpalaniem ogniska i gotowaniem herbaty w „kotliku”. A przy herbacie interesująca gawęda.

W marszu jednak nie oszczędzał uczestników wycieczki. Kto nie nadążał za jego tempem, musiał pozostać. Orłowicz nie czuł w sobie powołania na czulego opiekuna uczestników wycieczki. Nie znośił mazgajstwa, wymagał w turystyce pieśzej sportowego zahartowania, zwłaszcza



Mieczysław Orłowicz na wyprawie rowerowej.

w terenie górskim, góry bowiem kochał najgoręcej, chociaż turystykę uprawiał we wszystkich regionach Polski. Wymagał spartańskiego trybu życia, wytrzymałości na trudy i niewygody, noclegów choćby i pod gołym niebem w razie potrzeby, maszerowania w czasie deszczu, wichrów czy burzy.

Nie przejmował się zbytnio tym czy wszyscy uczestnicy wycieczki dotrą do końca marszruty. Z reguły przy zakończeniu wycieczki liczba uczestników była znacznie mniejsza, niż w momencie wymarszu. Bywały wypadki, że wracał z wycieczki sam. W czasie marszu lub zwiedzania chętnie udzielał wyjaśnień zwłaszcza gdy zauważył, że uczestnik „przeżywa” wycieczkę, że posiada mapę lub przewodnik.

Akcję organizowania wycieczek krajoznawczych Orłowicz wiązał nie tylko ze zbieraniem materiałów do własnych

przewodników turystycznych, ale również ze zbieraniem interesujących fotografii dla archiwum zbiorów fotograficznych istniejącego w Referacie Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych (potem w Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji i Biurze Turystyki tegoż Ministerstwa). Sam nie fotografował. Ale dbał o to, żeby na każdej jego wycieczce był jakiś dobry fotograf, amator czy zawodowiec, sugerował tematy, sytuację, znał się bowiem na wartości fotografii świetlnej.

Brałem udział w jego licznych wycieczkach i miałem ambicję, żeby mu w tempie marszu dorównać, nie zostawać w tyle i dojść wraz z nim do końca marszruty. Raz jednak o mały włos nie z własnej winy po wycieczce spóźniłbym się do pracy o dzień cały. Byłem wówczas świadkiem, jak Orłowicz pomylił się w obliczeniu marszruty wycieczki, nie zdał sobie sprawy, że jej długość przekracza

możliwości fizyczne nie tylko przeciętnego piechura, ale również i... jego. I widziałem go tak zmęczonego, że na finale gonił resztkami sił.

Wycieczki tej nigdy nie zapomnę. Była to „wyrupa” prawdziwa. Marszruta obejmowała: zwiedzenie Chełmży, Chełmna i przejście pieszo skrajem Borów Tucholskich przez Świecie do Grudziądza. Była czerwcową niedzielą w 1930 r. Długi dzień stwarzał szansę przebycia znacznej trasy. Ale też i program turystyczny zaplanowano bardzo bogato.

Wyjechalśmy z Warszawy w nocy. Około godz. 4 przesiedliśmy się w Toruniu do pociągu do Chełmży. Była nas spora gromadka, kilkanaście osób. W wagonie toczyła się ożywiona rozmowa o planie wycieczki. Stwierdzono, że marszruta jest duża, jednak nikt jej nie kwestionuje i nie zdradza obaw, że nie podoła. Z okien wagonu oglądaliśmy zmianę krajobrazu, z piaszczystej niziny nadwiślańskiej wznosimy się na urodzajną Wyżynę Chełmińską. Za Grzywną minęliśmy odnogę dużego Jeziora Chełmińskiego i wysiedliśmy w pięknie położonym na półwyspie miasteczku Chełmża. Po śniadaniu zwiedziliśmy miasto. Z wielkim zainteresowaniem oglądaliśmy najcenniejszy zabytek Chełmży — dawną katedrę, trzynawowy ceglany gotyk, wspaniałą wieżę, dominującą nad miastem i okolicą; wnętrze katedry z cennymi freskami gotyckimi z połowy XIV w., pięknie rzeźbionymi stallami dwurzędowymi późnogotyckimi, późnorenesansowym grobowcem biskupa Piotra Kostki, odznaczającym się bogactwem ornamentyki figuralnej, obejrzelśmy również z zewnątrz największą wówczas cukrownię w Polsce — wszystko to zajęło sporo czasu, gdyż Orłowicz bardzo szczegółowo i wnikliwie objaśniał architekturę i zabytki katedry.

O godz. 8, trochę już zmęczeni, pojechalśmy pociągiem do Chełmna. Z okien wagonu oglądaliśmy urodzajną Wyżynę Chełmińską od Unisławia — wysoki brzeg dawnej Wisły ponad ciągnącymi się

poniżej o 60 m ku Wiśle Żuławom nadwiślańskim.

Zwiedzenie Chełmna malowniczo położonego na wysokim brzegu Wisły, mającego bogatą przeszłość historyczną, stanowiło drugi z kolei punkt obfitego programu naszej jednodniowej wycieczki. Obejrzelśmy zarówno ciekawą panoramę miasta, mury z końca XIII w., ładne ulice, z wyróżniającą się wśród nich nowoczesną ulicą Dworcową, zabudowaną pięknymi domami, promenady i parki. Orłowicz pracowicie oprowadzał nas po zachowanych niemal w całości murach miejskich z Bramą Grudziądzką, po obszernym rynku z ozdobnym ratuszem, prawdziwą perłą polskiego renesansu. W sąsiedztwie rynku dokładnie obejrzelśmy piękny gotycki kościół farny, jego przebogate wnętrza, pełne okazałych ołtarzy wielkiej wartości artystycznej, witraże XIV w., najstarszy zabytek kościoła: kropielnicę z romańskim ornamentem z dwugłowymi smokami. Zwiedziliśmy również jeden z cenniejszych zabytków Chełmna — bazylikowy gotyk ceglany z XIII w., kościół Franciszkanów z piękną wieżą.

Zwiedziliśmy tak dokładnie miasto, byliśmy syści pięknych wrażeń, ale i poważnie zmęczeni. A przecież była to dopiero mniej więcej połowa przewidzianej na ten dzień marszruty. Czekala nas teraz piesza wędrówka lewym brzegiem Wisły przez Świecie do Grudziądza, wschodnim skrajem Borów Tucholskich (34 km drogi). Część osób zgłosiła chęć przerwania wycieczki i powrotu do domu koleją.

Pozostała grupa rozpoczęła pieszą wędrówkę. Przedostawszy się promem do Świecia, zachwyciliśmy się pięknym widokiem na miasto, położone na wzgórzu na lewym brzegu Czarnej Wody, wypływającej z Borów Tucholskich, podziwialiśmy również leżący w dole zamek i kościół. Zwiedziliśmy ruiny krzyżackiego zamku, tak zwanego wodnego, gdyż broniły go z jednej strony Wisła, z drugiej Czarna Woda, z trzeciej kanał, łączący te rzeki.

Przebyte 8 km drogi z Chełmna do Świecia i zwiedzenie ruin zamku znów wykruszyło naszą gromadkę, której część powróciła do stacji w Chełmnie i pojechała do domu. Pozostali maszerowali bardzo malowniczą drogą wzdłuż górzystych brzegów Wisły przez Sartawice do Grudziądza. Najpiękniejszy jest jej odcinek do Sartawic, gdzie lewy brzeg Wisły od ujścia do Czarnej Wody jest wysoki, urwisty, oddzielając położone na południu Żuławy Świeckie od rozpoczynających się na północ od Sartawic Żuławy Nowoskich.

Zwiedziliśmy Sartawice już tylko w kilkoro. Ale za Sartawicami zostałem przy Orłowiczu jako uczestnik jedyny. Dalszą drogę doliną Mławy do wsi Grupa, położonej malowniczo na krawędzi wyżyny, wznoszącej się 50 m nad poziomem leżących od wschodu Żuław Nadwiślańskich, w sąsiedztwie lasów, stanowiących wschodnie kresy Borów Tucholskich, przebyliśmy z Orłowiczem we dwójkę. Byliśmy obaj już bardzo zmęczeni.

Przez Dragosz i wspaniały most żelazny, długości 1143 m, przeszliśmy już bardzo wolno. Tuż za mostem na pierwszej ulicy miasta, prowadzącej zresztą do dworca, postanowiliśmy odpocząć, mając kilka godzin do pociągu. Usiedliśmy nad brzegiem rynsztoka, opierając się na plecakach. Nie przejmowaliśmy się widokiem gawiedzi, która nas otoczyła. Po półgodzinnym odpoczynku dowlekliśmy się do dworca, zamówiliśmy herbatę, oparliśmy głowy na dłoniach na stole i usnęliśmy.

Obudził mnie kolejarz — „Pan dokąd jedzie?” — zapytał. — „Do Warszawy” — odpowiedziałem. — „Panie, przecież pociąg rusza!” Na stole stały nie ruszone

herbaty, ale Orłowicza ani śladu. Był tak zmęczony, że zapomniał o moim istnieniu. W biegu już złapałem pociąg. Gdyby nie kolejarz, tego dnia nie zdążyłbym do pracy.

Ale dotrwałem do końca wycieczki i miałem tę satysfakcję, że widziałem mistrza naszego, tak bardzo utrudzonego wysiłkiem marszu!

Wielką atrakcją wycieczek Orłowicza był jego osobisty urok, jego autorytet i spokój. Nigdy nie unosił się i nie irytował. Pretensje uczestników wycieczek kwitował nieraz uśmiechem dobrośliwym, nieraz w razie natarczywości — ironicznym.

Orłowicz był czarującym gawędziarzem. W razie słoty, przymusowego odpoczynku, podczas wieczery bawił towarzyszy wędrówek wspomnieniami ze swego życia, opowiadał o przygodach w kraju bądź z podróży zagranicznych. Opowiadał żywo, obrazowo, przeplatał opowieść anegdotkami i dowcipami.

Stali uczestnicy jego wycieczek tak zżyli się z nim, że stworzyli z czasem jakby rodzinę, związaną wspólnymi wspomnieniami i przeżyciami turystycznymi. Spotykali się poza wycieczkami co tydzień w cukierni (w Harendzie), dzieląc się wrażeniami i planując następne wyprawy. Na pamiątkę jednego z noclegów w Karpatach Wschodnich na poloninie Chnitesa (na granicy rumuńskiej) nazwali się „klubem Chnitesa”. Schodząc się nadal po jego śmierci, organizują dla swego grona wycieczki jednodniowe i wakacyjne, zbierają się dla uczczenia rocznic, związanych z jego osobą. Pamięć o Mieczysławie Orłowiczu, znakomitym przewodniku turystycznym, żywa jest nadal wśród jego licznych przyjaciół, uczniów i towarzyszy wędrówek.

WSPÓŁTWÓRCA PIERWSZEGO NAD BAŁTYKIEM ODDZIAŁU PTTK

W porównaniu z innymi dzielnicami kraju, na Pomorzu Gdańskim, stosunkowo późno zaczęły powstawać Oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Niemniej, region ten posiada bogate tradycje turystyczne oraz swoich pionierów krajoznawstwa. Należy do nich m.in. Alfred Świerkosz, zmarły w 1968 r.

Na kaszubski brzeg przybył A. Świerkosz w 1920 r. ze Lwowa. Pracował najpierw w Pucku jako nauczyciel, a następnie we Władysławowie, w charakterze kierownika miejscowej szkoły powszechnej. Już wtedy interesował się bardzo krajoznawstwem i doceniał olbrzymie znaczenie rozwoju ruchu turystycznego. We wspomnieniach swoich, opublikowanych w Biuletynie Turystycznym *Jantarowe Szlaki* (nr 3 z 1960 r., s. 4), podkreślał on walory krajoznawcze Pucka i okolicy oraz pilną potrzebę rozwoju działalności krajoznawczej, pisząc m.in.: *...Mało jest w Polsce takich miast, wokół których w tak małym promieniu, można tyle oglądać. Ale to położenie Pucka jest wyjątkowe — i dalej — toteż grono osób, którym w latach 1920—1921 oraz dalszych, przypadł zaszczyt pracy na tym skrawku nadbałtyckiej ziemi, skupiło swój wysiłek na działalności kulturalnej. Zdawali sobie oni sprawę, że krajoznawstwo jest dźwignią naszej kultury, że Polsce potrzeba jak najwięcej dzielnych, świat-*



Alfred Świerkosz. Fot. Z. Kosycarz

tych i kulturalnych ludzi, znających swój kraj, rozumiejących jego potrzeby.

Zgodnie z tymi zainteresowaniami A. Świerkosz włączył się do prac związanych z powołaniem i działalnością Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Pucku. Oddział ten, pierwszy nad polskim morzem, powstał już 3 lis-

topada 1921 r. Prezesem Oddziału był rodowity Pomorzanin, inspektor szkolny ówczesnego powiatu morskiego (obecnie powiaty: pucki i wejherowski) — Bronisław Górny (zmarły w 1932 r.), a zastępcą sekretarza — A. Świerkosz. Mimo że Oddział PTK pracował w dość trudnych warunkach, jego osiągnięcia były duże. O sprawach tych pisał A. Świerkosz we wspomnianym numerze *Jantarowych Szlaków*: *Z powodu niezrozumienia idei krajoznawczej, praca w początkach była trudna. Ale już 3 listopada 1921 r. został zorganizowany Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nad polskim morzem. Dał on się poznać jako ruchliwa i żywotna organizacja, skupiająca miejscowych miłośników turystyki i krajoznawstwa.*

Dążeniem Zarządu PTK w Pucku było — pisał dalej Świerkosz — *by krajoznawstwem zainteresować także wieś, a szczególnie osady rybackie półwyspu Helskiego i wzdłuż otwartego Bałtyku. Ludność ta będąc przez długie lata pod wpływem okupanta pruskiego i pomieszana z obcymi, zatraciła w ciągu niewoli więzy duchowe, wiążące je z Macierzą.*

Poza organizowaniem wycieczek i odczytów, zasługą Oddziału PTK w Pucku było zgromadzenie zbiorów etnograficznych dotyczących życia i pracy nadmorskiej ludności kaszubskiej oraz zorganizowanie Muzeum Etnograficznego w Pucku (w ratuszu miejskim). Ekspozyty Muzeum (m.in. stroje ludowe, sprzęt rybacki, okazy przyrody, sztuka ludowa) znalazły się w Warszawie na wystawie pt. „Nasze morze”.

Duże znaczenie tej wystawy podkreślił też nieżyjący już dziś wybitny działacz PTK — Józef Kołodziejczyk, pisząc: *Wystawę, która znalazła pomieszczenie w dużej auli Politechniki Warszawskiej, zwiedziło około 50 000 ludzi. Prócz ekspozatów wybitnie o charakterze przybrzeżnej i morskiej tematyki, dużą atrakcją dla zwiedzających wystawę były organizowane odczyty ilustrowane przeżroczami i filmami na tematy morskie. Gromadziły*

one liczne zastępy zwiedzających, którzy grzmiącymi oklaskami witali rozwijanie polskiej bandery na maszcie pierwszego statku szkolnego „Lwów”. Było to pierwsze zetknięcie się szerokich mas społeczeństwa stolicy z zagadnieniami morza i przyłączonego Wybrzeża („Jantarowe Szlaki”, nr 3, 1960 r., s. 20).

Zasługą Oddziału PTK w Pucku było uruchomienie pierwszego nad Bałtykiem polskiego schroniska turystycznego. Początkowo przybывая do Pucka wycieczki, głównie młodzieżowe, korzystały z prowizorycznych pomieszczeń, noclegów zorganizowanych na strychu miejscowej szkoły (50 łóżek, w ciągu 4 lat istnienia skorzystało z nich około 3000 osób). Następnie, w wyniku pomocy władz miejskich (przydzielenie parceli) i dotacji Rady Głównej PTK w Warszawie (suma 10 mln marek), po pokonaniu wielu trudności, schronisko PTK w Pucku zostało uroczystie otwarte 15.VIII.1925 r. W wyniku wielu trudności i nieporozumień oraz zmniejszenia się roli Pucka (m.in. budowa Gdyni oraz powołanie tu „konkurencyjnego”, żywotnego Oddziału PTK), 28.VIII.1925 r. nastąpiła likwidacja Oddziału PTK w Pucku, a majątek jego i zbiory przejęły: Towarzystwo „Sokół” oraz Towarzystwo Czytelni Ludowych w Pucku.

Aleksander Świerkosz dał się poznać jako autor licznych (i w większości — pierwszych w języku polskim) monografii o niektórych miastach i rejonach Pomorza Gdańskiego, wydawanych w ramach cyklu pt. „Z Wybrzeża morskiego”. Są to m.in. *Hel, Jastarnia, Puck, Jurata, Brzegi Międzymorza, Kartuzy, Merki-zagadkowe znaki rybaków, Jan III Sobieski na Kaszubach*. Poza tym był współpracownikiem zaśluzonego dla Pomorza czasopisma pt. *Gryf*, w którym zamieszczał swoje artykuły, m.in. o tematyce turystyczno-krajoznawczej.

Warto jeszcze wspomnieć, że do tematyki turystycznej nawiązywał A. Świerkosz bardzo często jako korespondent ówczesnego PAT-a (Polska Agencja Te-

legraficzna). Jego korespondencje przekazywane do PAT były często majstersztykiem tzw. kacek dziennikarskich podawanych pod kątem zareklamowania miejscowości turystycznej zasługującej na to. Przykładem tego może być „sfabrykowana” przez A. Świerkosza legenda dotycząca pobytu Napoleona w Gdyni.

A oto jak wspomina on to humorystyczne wydarzenie: W centrum dzisiejszej Gdyni natrafiłem na wspaniałą, liczącą tysiąc a może i więcej lat, dąb. Tradycja ludowa na Kaszubach przekazała, a puckie kroniki odnotowały, że pod tym dębem spoczywał w roku 1390 rycerz angielski hrabia Derby, późniejszy król Anglii Henryk IV. Rycerz ten ciągnął na wezwanie Krzyżaków do walki z „Saracenami Wschodu”, tj. z Litwą pogańską. Mając sentyment do Francji, nie pozostało mi nic innego, jak stworzyć nową legendę o przejeździe Napoleona przez Oksywie i Gdynię... Legenda chwyciła. „Dąb Napoleona” stał się jedną z największych atrakcji Gdyni. Nie było dnia, aby nie oglądały go setki turystów. Kiedy zaś zaczęli się pod nim fotografować dygnitarze, a wśród nich prezydent RP Ignacy Mościcki „Dąb” stał się obiektem służącym jako tło do pamiątkowej fotografii z Gdyni. Dalej zaś stwierdza Świerkosz: Nadmieniam, że mnie, jako „twórcy” legendy o dębie Napoleona, ówczesny ambasador Francji w Warszawie p. Noel przesłał bardzo uprzejmy i utrzymany w niezwykle serdecznym tonie list, w którym podziękował mi za „piękny pomnik cesarza Francji”, jakim był „Dąb Napoleona” w Gdyni. W prasie francuskiej — nie wyłączając wielkich dzienników („Figaro”, „Le Mattin”) zamieszczono obszernie relacje na temat dębu i miłe słowa pod moim adresem („Literey”, Gdańsk 1963, nr 8, s. 10).

Warto jeszcze dodać, że gdański miesięcznik *Literey*, w latach 1962—63 (numery 11—23) drukował cykl artykułów red. A. Świerkosza pt. *Wspomnienia starego dziennikarza*. Z artykułów tych dotyczących nadmorskich miejscowości wczaso-

wych wynika, że ich autor był nie tylko działaczem krajoznawczym czy autorem popularnonaukowych opracowań, ale także doskonałym gawędziarzem, „kpiarzem”. Warto by jego wspomnienia wydać drukiem. Stanowiłyby one dobrą lekturę dla wypoczywających na Pomorzu Gdańskim.

*

Alfred Świerkosz urodził się 24 stycznia 1900 r. we Lwowie, gdzie uczęszczał do szkół i zdał maturę. W latach 1921-27 pracował jako nauczyciel w Pucku, a w okresie 1928—30 był kierownikiem szkoły we Władysławowie, powiat pucki. Jednocześnie, w 1929 r. ukończył Studium Dziennikarskie w Krakowie. W latach 1930—39 był korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej, współpracownikiem pomorskiego czasopisma kulturalnego *Gryf*, opracował i wydał 9 książek (zarysy monografii). Był członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Po wybuchu wojny bierze udział w obronie Helu, później przebywa w obozach jenieckich Neubrandenburg i Woldenberg (obecnie Dobięgniew, województwo zielonogórskie).

Po wyzwoleniu powrócił na Wybrzeże, gdzie pracował w Polskim Radio oraz w prasie codziennej (*Głos Wybrzeża*, a do ostatnich chwil swego życia w *Wieczorze Wybrzeża*). Wiek i stan zdrowia nie pozwalały mu na czynną działalność w PTK, później zaś w PTTK, ale zawsze był sympatykiem naszego Towarzystwa oraz z entuzjazmem odnosił się do zagadnień turystyki. W 1954 r. był bardzo aktywnym członkiem Komitetu Organizacyjnego Gwiaździstego Rajdu Motorowego „O Błękitną Wstęgę Bałtyku”, organizowanego dla uczczenia 500-lecia wyzwolenia Gdańska. W 1960 r. opublikował swoje wspomnienia o pracy krajoznawczej, w Biuletynie PTTK *Jantarowe Szlaki*. Poza tym, w cyklu swoich artykułów pt. *Wspomnienia starego dziennikarza*, drukowanych w latach 1962—63 na łamach

miesięcznika *Litery*, bardzo często poruszał tematykę turystyczną.

Zmarł w wyniku postępującej choroby, w dniu 23 marca 1968 r. mając 68 lat. W uznaniu zasług, otrzymał w 1938 r. Srebrny Krzyż Zasługi, a po wyzwoleniu — złote odznaki: „Za zasługi dla M. Gdań-

ska” i „Zasłużony Pracownik Morza”. W 1960 r. z okazji 40-lecia PTK na Pomorzu Gdańskim, otrzymał Złotą Odznakę PTTK (na wniosek ówczesnego Klubu Krajoznawczego PTTK „Radunia” w Gdańsku, który był jednocześnie inicjatorem zorganizowania tych uroczystości).

ZRÓDŁA

1. Akta Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego, Gdańsk, Targ Drzewny 3/7.
2. Biblioteka PAN Gdańsk (egzemplarze wydawnictw A. Świerkosza).
3. *Jantarowe Szlaki*. „Biuletyn PTTK”. Gdańsk 1960 r.
4. *Litery*. Miesięcznik. Gdańsk 1962—1963.
5. Necel W.: *Maszpiti*. Warszawa 1958 r.
6. *Pamiętnik Jubileuszowy PTK 1906—1956*. Warszawa 1958.
7. *Ziemia*. Ilustrowany Tygodnik Krajoznawczy. Warszawa 1921—1925.

BRONISŁAW SZWALM

Dnia 23 czerwca 1969 r. zmarł w Łodzi wybitny i zasłużony krajoznawca — Bronisław Szwal. Przeżył blisko 77 lat, z których większą część poświęcił ofiarnej działalności społecznej. Urodził się w Łodzi 26 września 1892 r. W latach 1904—09 uczęszczał do Prywatnej Szkoły Handlowej H. Zirklera w Łodzi. Po jej ukończeniu wstąpił w 1910 r. do Seminarium Nauczycielskiego w Łęczycy. Uczelnię tę ukończył w 1912 r. ze specjalnością w zakresie geografii. W tymże roku otrzymał posadę nauczyciela w Zajączkach pod Częstochową. Po odzyskaniu w 1918 r. niepodległości, jako wyróżniający się pedagog został mianowany kierownikiem szkoły powszechnej w Łodzi. Funkcję tę pełnił (z przerwą w okresie okupacji hitlerowskiej) aż do przejścia na emeryturę w 1959 r.

Był nauczycielem z powołania, a społecznikiem z zamiłowania. W czasie I wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu, rozumiejąc potrzebę kształcenia i wychowania dzieci polskich bezinteresownie pomagał wszystkim, którzy pragnęli się kształcić.

W Polsce niepodległej był jednym z pierwszych działaczy, którzy na terenie Łodzi organizowali kolonie letnie dla najbiedniejszych dzieci robotniczych. Jako członek Łódzkiej Delegatury Ligi Popierania Turystyki zorganizował niezliczoną ilość wycieczek w różne strony Polski, zwłaszcza pociągami popularny-



Bronisław Szwal.

mi. Były to wycieczki bardzo liczne. W niektórych brało udział nawet do 1500 dzieci. Był znany jako dobry organizator. Z ramienia Wojewódzkiej Komisji do Spraw Kolonii Letnich pełnił funkcje kwatermistrza i brał aktywny udział w organizowaniu wycieczek dla dzieci kolonijnych.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej i zamknięcia szkół przez okupanta prze-

niósł się wraz z rodziną na teren ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa, gdzie od 1 maja 1940 r. pracował na stanowisku kierownika szkoły w Michałowie (powiat skierniewicki). Jednocześnie na tajnych kompletach zorganizowanych w Puszczy Mariańskiej wykładał dla młodzieży gimnazjalnej geografii. Aż do chwili wyzwolenia pełnił obowiązki skarbnika, a później przewodniczącego Tajnej Organizacji Nauczycielskiej na gminę Korabiewicę w powiecie skierniewickim.

Po wyzwoleniu Łodzi natychmiast zgłosił się do pracy i już w dniu 7 lutego 1945 r., mimo nie sprzyjających warunków i braku odpowiedniego umeblowania, otworzył szkołę i rozpoczął nauczanie.

Na prośbę Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego i Zarządu m. Łodzi od dnia 1 kwietnia 1945 r., obok pracy w szkole organizował akcję dożywiania dla dzieci i młodzieży wszystkich typów szkół. O zasięgu tej akcji świadczy fakt, że dożywianiem objętych było 52 000 uczniów.

Niezależnie od prowadzenia akcji dożywiania bardzo aktywnie pracował jako członek Zarządu Towarzystwa Kolonii i Półkolonii biorąc udział w organizowaniu kolonii letnich, półkolonii i obozów wędrownych.

W maju 1947 r. ukończył kurs dla okręgowych wizytatorów do spraw wczasów, turystyki i krajoznawstwa, zorganizowany w Karpnikach (powiat jeleniogórski). W 1950 r. ukończył Kurs Szkolenia Lustratorów Akcji Wczasów Letnich dla Dzieci i Młodzieży. Szczególnie duże są zasługi Bronisława Szwalma w organizowaniu „Wczasów w mieście” w Łodzi. Tę formę organizacji wypoczynku letniego młodzieży powierzono mu w latach 1951–54. Zorganizował wówczas 12 ośrodków wczasowych i 10 punktów półkolonijnych, na których w 2 turnusach przebywało 7200 dzieci i młodzieży. Właściwa organizacja tej akcji, jej różnorodność i atrakcyjność form, niebywała frek-

wencja znalazły swe odzwierciedlenie w publikacjach prasowych.

Od momentu powstania Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych (WODKO), aż do jego likwidacji, brał czynny udział w Sekcji Geografii wygłaszając tam na zebraniach referaty na tematy dotyczące krajoznawstwa i metodyki wycieczkowania. Z ramienia WODKO dwukrotnie brał udział w szkoleniu instruktorów geografii na kursach Ministerstwa Oświaty w Otwocku i Sulejówku.

W 1958 r. został wybrany radnym Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź-Ruda. Do ostatnich chwil swego życia pracował w Komisji Oświaty i Kultury. Był również członkiem Komisji Wychowania Fizycznego i Turystyki Rady Narodowej m. Łodzi.

W latach 1962/64 pełnił funkcję ławnika w Sądzie Powiatowym dla m. Łodzi. Aż do 1969 r. pełnił funkcję Kuratora Sądowego w Łodzi.

Był aktywnym członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego od chwili jego powstania. W 1955 r. został prezesem ZNP Ogniska Nr 1 Łódź-Ruda i członkiem Zarządu Okręgu m. Łodzi.

Pasją Bronisława Szwalma była turystyka. Był on członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego od 1916 r. Jako delegat Oddziału Łódzkiego brał udział w Zjeździe połączeniowym PTK i PTT w 1950 r. Ukończył wiele kursów: etnograficzny, ochrony zabytków i inne.

Brał czynny udział w pracach nad rozwojem polskiej turystyki. W 1955 r. został członkiem Prezydium Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi. Równocześnie był przewodniczącym Okręgowej Komisji Krajoznawczej. W następnych latach jego udział w pracach władz PTTK zwiększył się jeszcze bardziej. W imiennym składzie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK (10.I.1969) nazwisko Bronisława Szwalma figuruje w następujących zespołach: Organizacyjnym, Programowo-Szkoleniowym, Popularyzacji oraz Regionalizmu, Dokumentacji i Inwentaryzacji.

Pełnił funkcję Opiekuna Społecznego PTTK nad zabytkami.

Swoim bogatym doświadczeniem organizacyjnym służył do ostatnich dni życia w pracach Szkolnego Wojewódzkiego Ośrodka Krajoznawczo-Turystycznego (SWOKT) oraz Zarządu Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych.

Znajomość dziejów polskiej turystyki i nauczycielskiej organizacji związkowej starał się przekazać potomnym w swych licznych pracach historycznych, zamieszczanych w różnych czasopismach i wydawnictwach specjalnych.

Za zasługi na polu pracy społecznej Bronisław Szwalma był wielokrotnie wyróżniany wysokimi odznaczeniami państwowymi. W 1925 r. otrzymał Medal 3 Maja, a w 1938 r. Srebrny Krzyż Zasługi. W Polsce Ludowej został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (1955 r.), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1959 r.) oraz Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego (1966 r.).

Ofiarna praca Bronisława Szwalma została doceniona przez wiele organizacji społecznych, których był on zasłużonym działaczem. Wyrazem wysokiego uznania jego pracy było przyznanie mu licznych odznak honorowych: Złotej Odznaki PTTK (1956 r.), Złotej Odznaki ZNP (1957 r.), Honorowej Odznaki m. Łodzi (1960 r.), Odznaki Zasłużonego Działacza Turystyki (1963 r.), Odznaki Łódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki (1964 r.), Złotej Odznaki Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (1965 r.), Medalu im. A. Janowskiego (1966 r.), wyróżnienia od Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi za wkład pracy społecznej dla rozwoju turystyki i krajoznawstwa m. Łodzi i ziemi łódzkiej i wielu innych.

Bronisław Szwalma całym swoim pracowitym życiem dowodził, że miłość do człowieka powinna się wyrażać przede wszystkim w czynach. Nawet w ostatnich chwilach swego życia, kiedy już był blis-

ki śmierci nie myślał o sobie. Był człowiekiem, który dla siebie niewiele wymagał, zawsze myślał o tym, żeby pomóc innym. Do ostatniej chwili życia zachował pogodną myśl i spojrzenie. Odszedł od nas w pełnej świadomości tego, że odchodzi na zawsze, ale odszedł w głębokim, pełnym powagi spokoju.

Zegnamy go z ogromnym bólem, jako osobę bardzo nam bliską, której obecność była dla nas tak zwyczajna i oczywista jak kolejność następujących po sobie dni.

Najważniejsze prace Bronisława Szwalma:

1. *Powstanie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi i jego początkowa działalność (1909 r.). „Biuletyn PTTK Okręgu Łódzkiego”, marzec 1969 r., nr III/153, s. 2—7.*
2. *Rys historyczny Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1909—1950), Łódź, s. 44.*
3. *Działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi (1922—1950), Łódź, s. 16.*
4. *Działalność Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w latach 1951—1961, Łódź, s. 30.*
5. *Działalność Oddziału Łódzkiego PTTK w latach 1964—1968, Łódź, s. 21.*
6. *O najstarszej organizacji nauczycielskiej p.n. „Towarzystwo wzajemnej pomocy obecnych i byłych nauczycieli i nauczycielek chrześcijan m. Łodzi (1898—1918)”. „Biuletyn Historyczny ZNP Zarządu Okręgu m. Łodzi. 50-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łodzi 1918—1969”, s. 7—28.*
7. *Nauczycielski ruch związkowy w latach 1915—1939. „Biuletyn Historyczny ZNP Zarządu Okręgu m. Łodzi. 50-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łodzi 1918—1969”, s. 29—46.*
8. *Kartki z dziejów krajoznawstwa łódzkiego. „Ziemia” 1968.*

ZASŁUŻONY DZIAŁACZ

W dniu 29 kwietnia 1969 r. zmarł znany działacz PTTK Józef Chrzęszczyński. Urodził się w 1899 r. na Rzeszowszczyźnie. Od 1932 r.

był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Toruniu. Jako oficer WP brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. Za ofiarą walkę

z najeźdźcą hitlerowskim otrzymał Krzyż Walecznych. W latach okupacji brał czynny udział w ruchu oporu. Za działalność tę otrzymał w 1957 r. Krzyż Partyzancki i Medal Wolności i Zwycięstwa.

Na teren Ziemi Zachodnich przybył jako jeden z pierwszych. Podjął tutaj działalność społeczną, stając się w województwie koszalińskim pionierem ruchu turystyczno-krajoznawczego i współorganizatorem jednostek PTTK. W Zarządzie Okręgu pełnił społecznie wiele funkcji. Od 1960 r. był członkiem WKKFiT oraz członkiem Komisji Kwalifikacyjnej Przewodników Turystyki Nizinnej, wykładowcą, społecznym opiekunem zabytków, wiceprzewodniczącym Okręgowej Komisji Turystyki Pieszej, przewodnikiem I klasy oraz założycielem i pierwszym przewodniczącym Okręgowej Komisji Krajoznawczej.

Przez wiele lat Józef Chrzęszczyński zbierał cenne materiały o polskości tych ziem. Stały się załącznikiem zasobów Komisji Historycznej. Równolegle prowadził działalność popularyzatorską w dziedzinie krajoznawczej: wygłaszał szereg prelekcji, wykładów i odczytów. Publikuje również przewodnik pt. *Koszalin, Mielno i okolice*.

Za całokształt swojej pracy społecznej został wyróżniony medalem „Zasłużonemu dla województwa koszalińskiego”, odznaką „1000-lecia Państwa Polskiego”, Złotą Odznaką WKKFiT, odznaką „Zasłużonego Działacza Turystyki” i Złotą Odznaką PTTK. Jako jeden z pierwszych



Józef Chrzęszczyński.

działaczy PTTK w województwie kosza-
lińskim został również odznaczony przez
ZG PTTK medalem im. Aleksandra Ja-
nowskiego.

Aktywną działalność przejawiał niemal do ostatnich dni swego życia. Brał udział we wszystkich imprezach i pracy

Komisji Krajoznawczej, zawsze pełen energii i dobrych chęci, służył pomocą i rada młodym.

Śmierć przerwała to życie pełne inwencji i pracy, zabierając z naszych szeregów znanego działacza i człowieka o nieposzlakowanym charakterze.

TROPAMI WSPOMNIEŃ

Na wycieczkach krajoznawczych po Polsce rower był dla mnie najwygodniejszym i najtańszym środkiem lokomocji. Dawał poczucie swobody i jak wierny przyjaciel prowadził tam gdzie pragnąłem być. Cóż znaczyły wertepy i odległość gdy się miało pełnię sił i wciąż nęciło „nieznane”. Przede wszystkim to były Tatry, końcowy etap moich wypraw kolarskich różnymi szlakami Polski a „Gospoda Włóczęgów” w Zakopanem jedynym miejscem chwilowego wytchnienia i punktem wyjścia w góry. Dzięki inicjatywie PTTK, na domku tym, dawnym schronisku „Gospody”, widnieje teraz tablica pamiątkowa wmurowana w 1967 r. w czasie XII Międzynarodowego Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina”.

DOMEK NA ANTAŁÓWCE

O „Gospodzie Włóczęgów” ukazało się już kilka artykułów i wspomnień ludzi związanych z nią przed laty*. Sentyment osobisty do tej placówki dawnych jej członków przysłała w ich relacjach obiektywne spojrzenie na miejsce „Gos-

pody” w polskiej turystyce w latach międzywojennych. Jest to zrozumiałe. Niezależnie jednak od tych uczuć, trzeba wyjaśnić niektóre momenty związane z tym okresem działalności turystycznej.

Po odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 r., wznowiły swą działalność Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, posiadające duże zasługi w budzeniu patriotyzmu w czasach zaborów. Według przybliżonych danych, pod koniec dwudziestolecia drugiej Rzeczypospolitej, PTK posiadało 62 oddziały z około 8 tys. członków, 330 kół młodzieżowych i 17 schronisk. W PTT istniały 42 oddziały i około 20 tys. członków, Towarzystwo prowadziło 42 schroniska. Były to organizacje dominujące w dziedzinie turystyki.

Kierunek działalności PTK i PTT nadawali dawni działacze niepodległościowi, naukowcy i oświatowcy. Towarzystwa te skupiały i obejmowały swym wpływem, przez organizowanie tanich wycieczek krajoznawczych, propagowanie ochrony przyrody i zabytków, głównie środowiska inteligencji pracującej, drobnomieszczaństwo i kształcąca się młodzież.

Nie były to więc „elitarnie” organizacje w rodzaju „Touring Clubu”, jak powszechnie oceniano je w pierwszych latach po wyzwoleniu. Aczkolwiek wielu działaczy PTK i PTT cechował tradycyjny konserwatyzm i niechęć do podejmo-

* Wspomnienia Wł. Broniewskiego zamieszczone w *Turyście* nr 1 z dnia 22.VII.1952 r., szkic historyczny o „Gospodzie” Fr. Sawickiego w *Wiercach* za l. 1950–51, tegoż autora opowiadanie pt. *Z Broniewskim w Tatrach* w „Światowidzie” nr 29 z dnia 22.VII.1962 r. oraz wspomnienia St. Tołwińskiego w t. II rocznika *Sport Robotniczy*.

wania zasadniczych problemów społecznych, to jednak organizacje te w istocie swej były demokratyczne. Możliwości powiązania ich z ruchem robotniczym, nie były natomiast wykorzystane.

Założenia programowe Spółdzielni Turystycznej „Gospoda Włóczęgów” (1923—36), Robotniczego Towarzystwa Turystycznego (od 1934 r.) oraz innych klubów robotniczych były zbieżne z celami i zadaniami programowymi PTK i PTT. Za interesowanie partii robotniczych tą dziedziną działalności przejawiało się głównie w tworzeniu odrębnych, klasowych organizacji turystycznych. Jak pisze w swych wspomnieniach inicjator tej placówki St. Tołwiński pod statutem Spółdzielni, zarejestrowanym w 1922 r. widnieje 21 podpisów członków—założycieli. Należeli do nich m.in. działacze KPP: B. Bierut, M. Kwiatkowski, J. Herzyng, J. Doliński, M. Lewińska oraz działacze PPS: A. Zdanowski, St. Szwalbe oraz T. Hołówko. W początkowym okresie swej działalności Spółdzielnia, dzięki poparciu obydwu partii, miała duże szanse dalszego rozwoju. Później jednak w okresie chylenia się do upadku tej placówki, sytuacja zmieniła się, bowiem zainteresowania PPS zmierzały w kierunku tworzenia organizacji turystycznych znajdujących się pod jej wpływem (np. RTT).

Dla KPP „Gospoda Włóczęgów” i jej schronisko w Zakopanem były podobnie jak Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, jedną z form legalnej działalności wśród klasy robotniczej oraz inteligencji pracującej.

Przyczyny załamywania się Spółdzielni i jej samolikwidacja w 1936 r. tkwią nie tylko w szykanach władz administracyjnych i pogarszającej się sytuacji finansowej. W ciągu swego istnienia, nie zdołała ona w istotny sposób zwiększyć liczby swych członków, chociaż udziały (100 zł) mogły być wnoszone w minimalnych ratach miesięcznych (5 zł). Zapisanych było jednak niewiele ponad 100 osób. Frekwencja w schronisku zakopiańskim nie pokrywała wydatków na jego

prowadzenie. Podejmowane przez St. Tołwińskiego próby powiązania Spółdzielni ze związkami zawodowymi oraz Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową nie przyniosły pożądanych rezultatów.

KIEDY ŚWIAT KRYJĄ MGŁY...

Działalność polityczna i związkowa, praca zarobkowa jak i obowiązki rodzinne, wszystko to sprawiało, że tylko od czasu do czasu mogłem być w Zakopanem, i to na krótko.

Gdy wspominam ludzi, którzy przebywali w „Gospodzie Włóczęgów” i z którymi poznawałem góry, w pamięci mej wyłania się postać Henryka Jędrzejowskiego. Był ode mnie starszy o dwa lata (ur. w 1897 r.). Przyjaźń nasza zadzierzgnęła się w Tatrach. To on, zamilowany taternik i narciarz, członek PTT, uczył mnie i innych „ceprów” z „Gospody” chodzenia po ścieżkach i graniach tatrzańskich, zachowania się wobec surowej przyrody górskiej. Na wycieczkach szedł zawsze pierwszy. Nie wahał się nigdy, gdy w razie grożącego niebezpieczeństwa zachodziła potrzeba okazania pomocy któremuś z uczestników wyprawy. Pamiętam jego szczupłą postać, jego przenikliwy, z lekką przymróżony wzrok spoza okularów utkwiony zawsze w rozmówcy.

Kim był ten człowiek — niezwykle skromny, nie wymagający w życiu codziennym, zamknięty w sobie i unikający towarzystwa, które nie odpowiadało jego poglądom? Był naukowcem, uczniem i jednym ze współpracowników Marii Skłodowskiej-Curie. O jego naukowej działalności pisał w 1958 r. mgr J. Stroński w czasopiśmie *Problemy**.

Ojciec Henryka był jednym z założycieli PPS. Będąc uczniem V klasy w szkole im. Staszica w Zakopanem, Hen-

* Z artykułu tego zaczerpnąłem niektóre dane o osobie Henryka Jędrzejowskiego — przyp. aut.

ryk wstąpił do Legionów. Po zwolnieniu z wojska w niepodległej Polsce, ukończył szkołę im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Zgodnie z swoimi zainteresowaniami w dziedzinie fizyki rozpoczął pod kierunkiem prof. L. Wertheinsteina badania nad promieniotwórczością w Pracowni Radiologicznej TNW przy ul. Śniadeckich. Przez cztery lata przebywał w Paryżu, gdzie dzięki poparciu M. Skłodowskiej-Curie otrzymał stypendium i studiował na uniwersytecie, pracując jednocześnie w laboratorium wielkiej uczoney. Każde wakacje spędzał w Polsce, oczywiście w Tatrach. W 1928 r. po uzyskaniu dyplomu doktorskiego powrócił do kraju i prowadził dalej swoje badania w TNW. Był również asystentem w Obserwatorium Magnetycznym prof. Kalinowskiego w Świdrze.

Często zaglądałem do jego pracowni, obserwując doświadczenia fizyczne Henryka. Prowadziliśmy dyskusje, oczywiście nie na tematy naukowe, graliśmy zapamiętane w szachy, planowaliśmy wspólne wycieczki. Gdy w 1929 r. Henryk kupił motocykl „Tryumf” z wózkiem, nieraz dobrze wytrząsałem się wraz z nim na wyboistych szosach.

Henryk mieszkał z żoną i córeczką w Instytucie Radowym przy ul. Wawelskiej, którego budowę rozpoczęto z inicjatywy i przy pomocy M. Skłodowskiej-Curie. Swoje powiązania z KPP — jak mi było wiadomo — ograniczył do obsługiwania „techniki”, przechowując otrzymaną do rozprowadzania „bibulę” w wózku „Tryumfa”. Nieszcześnie w 1930 r. motor, wraz z jego niezwykłą zawartością został skradziony z garażu przy Instytucie. Po pewnym czasie policja odnalazła motor w Radomiu, o „bibule” na razie było cicho. Ale w październiku 1932 r. Henryk został aresztowany i osadzony na Pawiaku, skąd do czasu rozprawy wypuszczono go za kaucję. Groziło mu kilkuletnie więzienie. W 1933 r. partia wysłała go do ZSRR.

W dziedzinie taternictwa, Henryk miał

wiele osiągnąć godnych wytrawnych wspinaczy graniami Tatr Zachodnich od Kasprowego Wierchu pod Rohacze, grań Mięguszwieckiego, Ganek — Przedni i Zadni Mnich, Rumanowa, Łomnica, Łodowy, Furkot, Żabi Koń, Żelazne Wrota i wiele innych przejść. Nie brawurował. Jego spokój i opanowanie w zmiennych i trudnych często warunkach atmosferycznych i terenowych, udzielały się uczestnikom wypraw. Chodził z bliskimi sobie ludźmi, wśród których, obok doświadczonych już taterników jak bracia Rajmanowie lub Franaszek (rozstrzelany przez hitlerowców) znajdowali się także „cepy”.

Niezwykłe ciężkim przeżyciem dla Henryka była jedna z jego wypraw latem 1922 r. na Szatana, w której zginął jego kolega szkolny Józef Kirszbraun. Zgubił go czekając uwiązany do ręki na rzemieniu. Wbrew ostrzeżeniom Henryka idącego przodem w pewnej odległości, Józef usiłując zeskoczyć na dolną półkę przy wejściu na przełęcz pomiędzy Przednią i Małą Basztą, zaplątał się w rzemień i zleciał głową w dół do Szerokiego Żlebu z wysokości około 30 m. Henryk, z narażeniem życia, momentalnie znalazł się na dole po to, aby się przekonać, że Józef już nie żyje. O zmierzchu, razem ze Zdzisławem Rejmanem dotarł przez dolinę Młynicy do Popradzkiego Stawu po pomoc. Nocą, przy księżycu, wspólnie z ratownikami Horskiej służby winiowali zwłoki na grań, a kiedy dotarli przez Dolinę Mięguszwiecką do Popradzkiego Stawu, nad Tatrami wstawał już szary świt.

Pierwszą wycieczkę latem 1923 r. odbyłem z Henrykiem i jego kolegą Markiem w Tatry Bielskie. Była to dla mnie zaprawa do późniejszych wycieczek, pouczająca pod względem przyrodniczym i topograficznym. Prowadziła z Rytra przez Przehybę i Radziejową z zejściem do Szczawnicy, skąd powędrowaliśmy w Pieniny. Byliśmy na Trzech Koronach, w Wąwozie Sobczańskim a następnie ze

Sromowiec Wyżnych, gdzie zostawiliśmy nasze plecaki, nastąpił spływ z górąłami Dunajcem. Łodzie, powiązane ze sobą po trzy, były po prostu wydrążonymi balami. W czasie spływu, gdy wir rzeki wciągał łodzie pomiędzy porohy u stóp stromych ścian pienińskich „dusza była na ramieniu”. Po spływie dotarliśmy drogą nad Dunajcem do Czerwonego Klasztoru.

Nazajutrz, po przenocowaniu w Sromowcach, przeprawa przez Dunajec i dalsza wędrówka w głąb Słowacji. Był to niezapomniany, pełen wrażeń tydzień. Spotkaliśmy się z wielką serdecznością i gościnnością ze strony Słowaków. Szliśmy lesistymi grzbietami Magury Spiskiej na Zdziar i przez Bujaczy Wierch aby dotrzeć, według planów Henryka, do Jaskiń Bielskich. Nie udało się nam jednak ich znaleźć, zgubiliśmy się bowiem we mgle. Droga powrotna prowadziła przez cały labirynt gór i dolin pomiędzy Dolinami Jaworową i Białej Wody do Wodogrzmotów Mickiewicza. Stąd już, przez Dolinę Pięciu Stawów, Zawrat i Halę Gąsienicową, wróciliśmy do Zakopanego.

Druga wyprawa w 1930 r. lub 1931 r. pod kierunkiem Henryka prowadziła w Tatry Wysokie. Wzięli w niej udział oprócz mnie, jego żona oraz Janka Zawistowska, członek „Gospody” (zamordowana w czasie okupacji) i jeszcze jeden kolega, którego nazwiska nie pamiętam. Wtedy zasmakowałem po raz pierwszy co to jest wspinaczka, jak mocne daje przeżycia.

Po przenocowaniu w schronisku Bustyckiego na Hali Gąsienicowej, idziemy na Granaty i na kominy „Wierch pod Fajki”. Tutaj mieliśmy przygodę, która dzięki Henrykowi skończyła się szczęśliwie. Henryk szedł pierwszy, Janka w środku a ja ostatni. Cała trójka była przywiązana liną. Przy trawersowaniu przez Jankę jednego z kominów Fajek z przewieszka, ja leżąc na niewielkiej półce skalnej, obserwuję jej ruchy. Henryk popuszcza nieco linę, mówiąc

do niej: „Wyciągnij rękę i chwyć się za gzyms”. „Nie mogę dosięgnąć” — odpowiada Janka. Ogarnia mnie niepokój. Widzę jak maca rękami po ścianie, nagle z krzykiem odpada od skały i jak wór zawisa na linie nad kilkunastometrową studnią. Lina zsunęła się jej pod same pachy.

Pytamy ją, czy się uderzyła. „Nie — odpowiada — ale nie mam oparcia dla nóg”. Najgorsze było to, że Janka, wisząc na linie czy to z powodu szoku, czy dla dodania sobie animuszu, zaczyna podśpiewywać. Straciłem głowę. Co robić? Ale Henryk zachował zimną krew. Asekurowany przeze mnie dodatkową liną, zsunął się jakąś rynną do niej, odnalazł możliwe dla oparcia nóg gzymsy i pomógł jej wydostać się na grań.

Kiedy się to wszystko skończyło, zapadła noc. Henryk odnalazł piarżysty, niepodcięty żleb, świecąc latarkami i trzymając się za ręce zeszliśmy do Czarnego Stawu, gdzie do świtu przenocowaliśmy w kosówkach. Na szczęście była ciepła noc. Nazajutrz wydostajemy się żlebem Kulczyckiego na Orlą Perć, zejście do Doliny Pięciu Stawów i przez Świstówkę do Morskiego Oka. Po przenocowaniu w schronisku PTT nowa atrakcja — wspinaczka na Mnicha, ale bez Janki, która została w schronisku.

Przy podejściu na szczyt spotkaliśmy się z inną wycieczką. Trzeba było czekać w kolejce. Henryk jak zwykle szedł pierwszy, asekurowając pozostałych linami. Natknęliśmy się na piramidę skalnych bloków; na szczycie niewielka, skośna płyta, na której leżąc mogli się pomieścić 2—3 osoby. Wszystko stąd w dole tak maleńkie, a w górze tak potężne i niewzruszone! Po zejściu, Henryk „zrobił” jeszcze ze swym kompanem Zadniego Mnicha, a później przez Wrota Chałubińskiego wspiął się na Cubrynę. Br! Nieprzyjemna góra, kruche skałki usuwały się spod nóg. Z niepokojem śledziłem Henryka, jak ubezpieczony od dołu liną, co niewiele znaczy, wyszuki-

wał możliwe wyjścia na szczyt. Dalej, koło Wielkiego Hinczowego Stawu zejście Doliną Miękusowiecką do schroniska przy Popradzkim Stawie. Jakże smakowała po tych trudach halba wspaniałego, pilzneńskiego piwa! Jak mocno czuł się

człowiek po sprawdzeniu samego siebie w surowych warunkach przyrody! Następnego dnia, idąc przez Rysy, wróci-
liśmy do Morskiego Oka.

To była ostatnia moja wycieczka z Henrykiem w Tatrach.

POSTAWA KRAJOZNAWCA MIECYSŁAWA ORŁOWICZA



M